



„...był osobą wybitną, pracowitą i bez reszty poświęconą polskiej historii...”

Rozmowa z Andrzejem Matuszewiczem

Łukasz Zabielski (ŁZ): Jest Pan prawnukiem Zygmunta Glogera z linii rodziny po Stanisławie Glogerze. Kiedy się Pan o tym dowiedział? Czy i jak wpłynęło to na Pana życie? I jak ten fakt odbiera Pan dzisiaj?

Andrzej Matuszewicz (AM): Trudno jest mi dokładnie ustalić datę uzyskania wiedzy o moim pradziadku. Wiązałbym to z pierwszym powojennym wydaniem *Encyklopedii staropolskiej*. Było to wydarzenie znaczące dla kultury w ogóle, dla rodziny w szczególności. Mam oczywiście satysfakcję, ale nie wpadam z jego powodu w egzaltację. Imponuje mi Zygmunt Gloger jako wybitny uczonek i pozytywista. Tę filozofię staram się realizować w życiu.

ŁZ: Jak w Pana rodzinie przekazywana była i jest tradycja Glogerowska?

AM: Informacja o Glogerze i jego działalności przekazywana była jako wzór i przykład człowieka o tytanicznej pracy, który całe życie poświęcił ojczystej historii, kulturze i tradycji.

ŁZ: Czy mógłby Pan opowiedzieć o sobie, czym się Pan zajmuje?

AM: Z wykształcenia jestem politologiem, ale nigdy nie pracowałem zgodnie z wykształceniem. Studia ukończyłem na Uniwersytecie Warszawskim, a nieco później zaliczyłem studia podyplomowe w zakresie historii

sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jako muzealnik przebywałem na stypendium naukowym Fundacji Kościuszkowskiej w USA.

Miałem również krótki epizod pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Przez niemal ćwierć wieku spędziłem w Zamku Królewskim w Warszawie m.in. jako „szef protokołu”. Od 2003 roku pełnię obowiązki dyrektora Muzeum Regionalnego w Siedlcach, w którego skład wchodzi 3 oddziały: Muzeum Walki i Męczeństwa w Treblince, Muzeum Pożarnictwa w Kotuniu i utworzone w 2015 roku Muzeum Ziemiaństwa w Dąbrowie.

ŁZ: Czy jako Dyrektor Muzeum Regionalnego w Siedlcach kieruje się Pan tradycją rodzinną? Jakie mógłby Pan wymienić działania, które Pan w życiu podjął, a które są związane z tradycjami ziemiańskimi, rodzinnymi.

AM: Zdecydowanie tak, chociaż jest to jeden z segmentów mojej działalności jako dyrektora czterech placówek. Tradycja rodzinna, świadomość pochodzenia, a także moje zainteresowania sprawiły, że zagadnienia ziemiańskie miały wpływ na wprowadzenie tego wątku merytorycznego do programu muzeum. Już wkrótce po objęciu stanowiska postanowiłem w ramach stałej ekspozycji zorganizować „salonik ziemiański”, „salon złoty” (arystokratyczny) oraz sesje naukowe poświęcone tej tematyce. Ostatnia, siódma już zatytułowana „Życie codzienne ziemiaństwa polskiego w XIX i XX wieku” odbyła się we wrześniu 2016 roku.

Swoistym „dziełem życia” jest dla mnie uruchomienie Muzeum Ziemiaństwa w Dąbrowie. Założenie dworsko-parkowe liczy około 7 ha. Składa się między innymi z dworu, oficyny, zabytkowego parku i stawu. Oba obiekty, jak i przyległy do nich teren, były zdegradowane pod każdym względem. Obecnie przyciągają wzrok swoją urodą.

ŁZ: Jaką pamięć o synu Zygmunta, Stanisławie Glogerze, przechowujesz w Pana rodzinie? Co o nim mówiono, jaki był w tych opowieściach?

AM: O dziadku Stanisławie wiedziałem znacznie więcej za sprawą mojej mamy, dla której był wzorem ojca. Przekazywała swoim synom obraz osoby kulturalnej, uzdolnionej poetycko i muzycznie – estety.

Dziadek ożenił się bardzo wcześnie zostając ojcem trójki dzieci, z których jedno zaraz po urodzeniu zmarło. Wkrótce po śmierci swojego syna

dziadek owdowiał. Były to bardzo burzliwe czasy I wojna światowa, wojna polsko-bolszewicka, zapaść gospodarcza i szalejąca inflacja. W tej sytuacji na barki młodego człowieka spadł obowiązek zajęcia się majątkiem i zapewnienia bytu rodzinie. Pogarszający się stan zdrowia żony i jej kosztowne leczenie wybijają z rytmu bieżącego funkcjonowania. Dziadek Stanisław nie odziedziczył po ojcu zdolności naukowych, jak wielu zresztą potomków sławnych ludzi.

Niewiedza, ale i nonszalancja kilku osób sprawiły, że o Stanisławie Glogerze wypowiadały one nieprawdziwe i nieuprawnione opinie. Złamana została zasada, że o nieobecnych lub zmarłych mówi się dobrze lub wcale. Skandaliczne i fałszywe sądy zawarła w swojej książce *Kwitnące floksy* Hofmanowa. Dużą przykrością była dla mnie publiczna wypowiedź podczas odczytu w moim muzeum. Prelegent stwierdził m.in. że Stanisław Gloger był... „hulaką”. Przywołałem tego pana do porządku. Niestety „siła rażenia” słowa drukowanego jest bardzo nośna, ponieważ wiele osób w sposób bezrefleksyjny i nieprofesjonalny powołuje się na rzekome „fakty”.

ŁZ: Czy obie gałęzie rodziny – ta pochodząca od córki Janiny i ta wywodząca się ze strony syna Stanisława – kultywują dziś wspólnie tę samą i taką samą pamięć o historii rodziny i Zygmuncie Glogerze?

AM: Pamięć ta jest kultywowana, chociaż każdy z członków rodziny czyni to w nieco inny sposób, na miarę posiadanej wiedzy, umiejętności jej przekazywania, dyspozycji czasowej itp. Bardzo zaangażowana w te kwestie jest moja kuzynka Magdalena Zawidzka oraz Liliana Gloger, córka prawnuka Zygmunta Glogera.

ŁZ: Jak Pan ocenia stan wiedzy o Glogerze we współczesnej Polsce? Stan badań i edycji jego książek i pism?

AM: Trudno mi jednoznacznie odnieść się do tego pytania. Przełom XIX i XX wieku zaowocował wieloma wybitnymi Polakami. Na ich tle Zygmunta Glogera z pewnością należy zaliczyć do grona najbardziej znaczących postaci. Od ostatnich 15-20 lat pisze się i mówi o Zigmuncie Glogerze dość dużo. Dzieje się tak za sprawą konferencji, sympozjów, uroczystości rocznicowych, wystaw, wydawnictw podejmowanych i organizowanych przez Książnicę Podlaską, Uniwersytet w Białymstoku, Łomżyńskie Stowarzyszenie „Stopka”, Muzeum w Tykocinie i... Muzeum Regionalne w Siedlcach

(wystawa „Obce rzeczy wiedzieć dobrze jest – swoje obowiązek” zorganizowana w 100. rocznicę śmierci Zygmunta Glogera w 2010 roku).

ŁZ: Czy w Pana rodzinie przechowywane są jakieś pamiątki po sławnym pradziadku? Coś, co warto ocalić, utrwalić?

AM: Z oczywistych powodów pamiątek tych pozostało niewiele. Większość została przekazana przez moją mamę Muzeum w Tykocinie, w którym znajduje się izba pamięci poświęcona mojemu pradziadowi.

Muzea są najwłaściwszym miejscem, gdzie gromadzi i prezentuje się tego typu pamiątki. Przechowanie muzealiów przez osoby prywatne w ich „sarkofagach” nie zawsze jest najwłaściwszym rozwiązaniem, m.in. z powodu ograniczonego kręgu odbiorców. Rozumiem jednak osoby, dla których pamiątki tego typu stanowią rodzaj swoistej relikwii. Muzealnicy wiedzą z doświadczenia, że eksponaty przebywające w prywatnych rękach raczej rzadko poddawane są profesjonalnej konserwacji, z uwagi na bardzo wysokie koszty.

ŁZ: Na koniec zapytam o to, kim dla Pana jest Zygmunt Gloger? Co to znaczy być jego prawnukiem?

AM: Pradziad był osobą wybitną, pracowitą i bez reszty poświęconą polskiej historii, kulturze i tradycji w czasach zaborów. Tym samym stanowi godny do naśladowania wzorzec.

Równocześnie sędzę, że byłbym nieskromny czyniąc siebie osobą widoczną tylko przez sam fakt koligacji rodzinnej. To byłoby nieco za mało. Istotne jest to, co osiągamy i zostawiamy po sobie poprzez swoją pracę, zdolności, pasję i wytrwałość.